

Janina Kruk
Kraków
ul. Teligi 12/7

II/732

ARCHIWUM WSKROPIWE

We wrześniu 1939 r. miałam 16 lat i ukończona 4 klasy w gimnazjum im. ks. Jadwigi we Lwowie, dobrze więc pamiętam okres okupacji radzieckiej i niemieckiej. Początek wojny i następne lata przeżyłam w Podkaminem koło Brześcia, woj. Tarnopolskie, gdzie urodziłam się. Miejscowość ta służyła za rezerwowego kościoła i klasztoru OO. Dominikanów oraz holocaustnego ławnictwa pozostawionego ongiś przez Łódzian.

Pomnikami przechadzały przez miasteczko wojska polskie kierujące się na Tarnopol i dalej na południe. W domu naszym zatrzymał się wówczas siostrzeniec gen. Sosnowskiego, śmierć po operacji nerki, którym opiekował się kpt. Ostrowski. Po kilkudniowym odpoczynku wyruszyli ku Ławcerzykom, namawiając nas byśmy z nimi jechali. Oczywiście nie było o tym mowy, bo nie wiedzieliśmy dokładnie co się dzieje. Teraz wprowadził się kpt. Korczyński (lub Karzyński) z żoną i córką. 17. IX. 39 rano przyszedł do nas zaprzyjaciłony Żyd, Kapitan, z wiadomością o przekroczeniu granicy polskiej przez wojska radzieckie. Natychmiast zawiadomiłam o tym kapitana, który szybko odjechał samochodem wraz z rodziną. Zostaliśmy od nich potem martwą wystraszoną z bólem i nigdy nie więcej.

Teraz czekałszy na wojska radzieckie. Przyszło. Wszyscy ubrani z karabinami na sznurkach, o twarzach aryańskich. Teraz zjawił się w naszym domu jakiś oficer z mapami gdyż ojciec mój, jako pracownik Urzędu Królewskiego w Brześciu

miał go poinformować o stanie dróg. Nie mogąc porozumieć się z nim po rosyjsku, poprosiliśmy na pomoc p. Chmielowską, uciekinierkę z Żytomierza z okresu rewolucji październikowej. Mówiła ona płynnym językiem rosyjskim tak bardzo różniącym się od tego, którym władał się oficer! Nazajutro p. Chmielowska uciekała do Tarnopola do córki w obawie przed represjami pomieważ w Podkaminie wszyscy znali ją jako ofiarę rewolucji.

Wszystkie urzędy w Podkaminie przeszli teraz żydzi i ukraińcy. Naczelnikiem powiaty został żyd - szewc, który był chyba analfabetą. Zarządy się aresztowania: wdźta, policjanci, urzędników. Kto mógł, ten uciekał, ale miejscowi parostawcy, zostali aresztowani, wywiezieni i zamordowani. Został tylko wójt Trocki. Ojca mego stale wyznano NKWD, ale na szczęście wypuszczono, bo u nas zamieszkał ukraiński, ukraińce Ryszytniak z Żytomierza. Matka moja zastanawiała wobec niego zbawienia, jak się potem okazało, politykę. Żywiła go i wysyłała paczki do jego matki i siostry. Warteściowe paczki, bo on wysyłał ziemniaki i wędliny, kłosa i pierogi, byłaby się rozpanta w drodze. Byłam oburzona na matkę za jej nadskakiwanie takiemu pastuchowi ale matyroszom wólcas bardzo mi się zdaje, że nie powinna dać się aresztować i zabić ale powinna bardziej przemyśleć i być polityczna.

W lutym 40-go roku rozpoczęły się wywózki na Sybir. Pojechały rodziny policjantów. Żona komendanta p. Lopatkowa zmarła tam z głodu razem z małym dzieckiem, przetrwała tylko córka, która była u moim wujku i młodszy brat. My również byliśmy na liście do wywózki ale do wywózu nie dopuścili nasz lokator. Bronił nas przed żydami i

ukraincami jak lew, o czym później powiedzieli nam o tym
zapomysleniem żydzi a także on sam. Z czasem sprwadził
swoją żonę, która przyjechała „gora bosa”. Żyliśmy w zgodzie i
nawet do tego stopnia zaprzyjaźnieni, że pewnego dnia nasz
bohater wyrwał nam, przecież, jak strasne życie oni wiodli tam.
Opowiadał o głodzie w 33-cim roku i hanaballimie. Nie mógł
pogadnąć, aż z tym, jak okropnie okłamywali ich reżim, opowiadając
o niedzi, jakie panowała w Polsce w tym czasie on widzi
nasz dobrobyt. Marzył też wygadać się między przed kimś
nieprzyjacielnym mu, bo został nagle odwołany z Podkaminia.
Po nim przyjechał Kirsytenko, ten ukraiński, z żoną żydówką.
Ona gotowała całym dniami w dwóch garach a po każdym
posiłku mówiła: najiłam się jak krowa a sraściłam
jak świnią. Matka moja trochę edukowała ją tak, że
z czasem wytknęła jej podobnych powiedzonek i zaufała
jej tak dalece, że gdy 22 czerwca 41-go roku Niemcy ma-
leli się blisko Podkaminia, i oni musieli uciekać, błagała
matkę, by odprowadziła ją bezpiecznie do samoschodu, gdyż
może jej nie mógł już po niej przyjechać.

Ojciec mój cały czas pracował w Urzędzie Drogożyńskim.
A ja w październiku 39-go roku pojechałam do Łosowa, by rozpocząć
naukę w liceum ale pozostałam tam tylko do B. Narodzenia,
gdzie gimnazjum moje zlikwidowano, przekształcając je na
10-letnie szkołę polską, moedukacyjną. Od tej pory mieszkałam
w domu, zdając skotermistycynie w Brodach klasę I i II.

Przyjście Niemców na nasz ziemie odebrałam
jako wybawienie. Wojsko było wspaniale ubrane, odżywione,
uzbrojone i czyste, wchowywało się przyzwyczajenie.

Po kilku miesiącach wrócił do Podkaminienia Tadeusz Buczkowski, ofiara bolszewizmu. Z początkiem 40-go roku usiłował on bowiem przedostać się przez poludniowe granice na Węgry, ale cała grupa niekimiśdosta została oddana w ręce NKWD. Znalazł się w więzieniu, gdzie go skatowano do tego stopnia, iż zachorował na zapalenie opon mózgowych, a w konsekwencji stracił słuch. Nie pomagało żadne leczenie, gdy już był na wolności. Młody, przystojny, z przyrodzicim miścizną powstał kaleką, co kaważyło na jego przedwczesnej śmierci, gdyż w 44-ym roku został zamordowany przez ukraińców.

Niemcy szybko zabrali się do likwidacji żydów.

To było straszne. W Podkaminieniu miścizmami zostali do pracy na drogach. W polskiej byli tylko ukraińscy, którzy wybudowali od nich pięćdziesiąt w ramię na życie, a gdy tych brakło, likwidowali niecierpiących. To dźwiał stary zawodzenie żydówki, która oszalała po stracie syna ~~z~~ i sama również rozjedała. Najkrwawszym był ukraińiec Zamorski. Po jakimś czasie wszystkich żydów wywieziono do Łowicza, gdzie wymordowano ich.

Niemcy do Podkaminienia zagłębiali mały. Czasem u zimie wpadali do nas z zamiarem zastrzelenia ojca, ponieważ ma proste było trochę śniegu. Na przejście matka, która mówiła po niemiecku, postarła się wypersfadować, że to kadek śnieg, bo u nas bywało 2-metrowe zaspy i nie ma pomiaru przez ekipy drogowych.

W Brodach powstał Komitet Opieki Społecznej.

Poproszono matkę, by została berinteresownie przedstawicielką na Podkaminieniu i zorganizowała kuchnię dla najuboższych.

Nie pamiętam ile wydawano obiadów, ale powinno być z pewnością dużo dla dzieci, którym właśnie nie wócił z frontu. Z czasem i ja włączyłam się do akcji, zbierając datki i na rzecz potrzebujących. Prawie codziennie chodziłam rano na marsz do kościoła, gdzie często widziałam starszego Niemca w mundurze, który pamiętał stulecie w Podkaminieniu, zadaniem jego było ścieganie z ludnością kontyngentu robotniczego. Gdy przyjeżdżał do nas, przyszedł mnie. Znalazłam już wtedy język niemiecki, więc razem z matką taka go ustawiliśmy, że prawie omijał biedne polskie gospodarstwa.

4 stycznia 44 roku napadli na nas banderowcy rabując prawie wszystko i co chwila grożąc śmiercią. Tylko dzięki matce, która wybitała życie, nie doszło do najgorszego, ale następne ^{dnia} trzeba było opuścić rodzinne gniazdo, gdyż ukraińscy zapowiadali rzeź. Zmaterializowały się w Brodach, gdzie ojciec pracował w swoim biurze a ja w Komitecie Opieki Społecznej. 14 marca pojawili się u mnie dwaj niemieckie Podkaminie i wiadomości o pogromie Polaków nie tylko miejscowych ale wszystkich przybywców z Łotywie, którzy schronili się w klasztorze. Przez cały czas pobytu Niemców na naszych ziemach ukraińscy napadali na nas a to w lesnicówkach, wiośniach małych, mordując w straszliwy sposób. Rodziny były mierzane, łowieni w domach czasach, gdy ukraińców jeszcze nie było tylko narzucił się oni rusinami, żwizki matczyńskie zawierano nie według narodowości. Teraz może ukraińskie morderca ious-paltes, syn matki, brat siostry, bo była ochroczona w kościele. W lecie 1943 r. przybyło do Podkaminienia bardzo dużo Polaków z Łotywie, gdzie mordowano ich bez pardonowo. Byli oni rdzaje się z Porajowa, gdzie jest słynna Ławra prawosławna. Przybyli ze swoim księdzem i zamieszkałi w obronnym, zbudowali się, klasztorze. Komitet sprawował nad nimi również opiekę

i marzet & Bredów na przestrojeni styczni - marzec matka dowiedzia
im zginosci, ubrana i przemiedzi. Rozgoscawili ja jak własne
matki - opiekunka. W czasie ostatniej dostawy w/w rzeczy bytaby
zginista, gdy i ukraińcy zrobili zasadki w lesie szermickim.
Jednak po sprawdzeniu dokumentów powiedzieli do siebie, że
to nie ta. Braku ja paniszi. Zechata wówczas matki siostra,
Cezylia Cestrowska.

Jak doszlo do masakry w Podkaminion? Front ublizat
sie i ukraińcy poczynali sobie rosar simolej. 4 km od miasteczka
byla wieś Maleniska, zamieszkała przez ludność pschodrenia
niemieckiego, ktora wojakowi eskortowali do Bredów, do pariggu.
Gdy przejeżdżali przez Podkaminion, ukraińcy powiedzieli im, że w
klasztore jest polska partyzanka, cierna, ubrojona, zabawka-
dosana. Niemcy nakazali otworzic bram i wyjsci, w par-
cisonym czasie zbombarduja klastor. Nic pomogly wyjasnienia
Polakow i tych Volksdeutsch'ow. Wsc gdy otworzono bramy,
ukraińcy wdarli sie i rozporzeli rzei. Kto miedz, ten ucielat
Wanataami, ale rosary wotymiany rebrali sie przed gosciny
ostatnem matki Roskiej Koriancowy i tak przostal tam stas trupow.
Ci, ktorym ucielci, w wiskrosci zostali Szapani i zamordowani.
Tak miedzy innymi zginela rodzina Nizerow, uratowala sie tytko
niemowle pod trupem matki. Kto ucielat w las i zakopal sie
w ziemiu, ten ten mial praws na przycie, bo ukraińcy
chodzili po wszystkich polskich domach i wytkanierali nie-
dobitkow. Tak ten zginel Tadewi Burelasowci. Jego brat
Zygmunt byl strasliwie torturowany w klastore i wtroczony do
studni. Podobnie w okutnych maskach zginela grupa mlodych, ktory
schronili sie na organistowce, a siodakami tej rzei byli ukraińcy
zydzi.

Polacy w klasztorze mieli wszelkie warunki aby się bronić,
lecz brakło dyscypliny i organizacji. Według relacji śp.
Mikhała Wisniewskiego w przeddzień mordercy wyjechał z klasztoru
kremendant tej placówki. O. Józef, dominikanin, po morderstwie z klasztoru
schronił się u ks. młodego w Nakwasy. Jego opis przesyła znajduje
się w archiwum Dominikanów w Krakowie.

Front się zbliżył na tyle, że słychać już było kanonady.
To to pewnego dnia spotkałam na ulicy w Brzuchach tego majowego
z Podkaniemi, Niemca. Południem on z Nysy i namyślał się Walter.
Gdy dowiedział się o naszej ucieczce z domu, przewidział, że dla
nasz wozon i rebusiny natychmiast wyjeżdżali na zachód, gdyż
ewakuacja Brzuch jest już przewidziana. Zabrałiśmy ze sobą
jenne 2 rodziny i ostatnim pościgiem, jaki wyjechał z Brzuch,
podzieliłiśmy w mierzanie, na różne ramię polskie, by
tu, w Boguchwał koło Kresowa, 30. XI. 44 roku stracił najbliż-
szego członka naszej rodziny, brata naszej matki,
Wincentego Wacimowskiego, lat 33. Został on zamordowany
przez Gajochę, pochodzącego z Kielecycy, funkcjonariusza
wojewódzkiej bezpieki w Kresowie, poszedł o pomyślności
do HK. Przeglisiśmy okropną tragedię, która zawarięła
zamiar na naszym dalszym życiu.

Janina Rosik

Wrzesień 1992 r.